

# Korycka, Wanda

---

"„The Sleepwalkers” (A history of man’s changing vision of the Universe)", Arthur Koestler, Londyn 1959 : [recenzja]

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 3, 333-339

---

1959

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

rabunek własności kraju, państwa czy narodu”<sup>82</sup>). W myśl tej zasady ostatnio nawet włoscy archiwiści wezwali wszystkie państwa do oddania Niemcom archiwaliów<sup>83</sup>).

W wyniku tych tez na terenie międzynarodowym wprowadza się projekty stworzenia międzynarodowej organizacji archiwalnej<sup>84</sup>). Np. konwencja UNESCO z 14 V 1954 r. wyraźnie wskazuje na konieczność traktowania archiwaliów jako własności i dobra narodowego, stworzenia międzynarodowej organizacji archiwalnej i poleca budowę schronów przy archiwach, lub wyznaczenie i przygotowanie już w czasie pokoju miejsca ewakuacji archiwaliów<sup>85</sup>). Na marginesie zaznaczyć trzeba, że próby stworzenia takiej organizacji podejmowano już w r. 1910 w formie powołania Międzynarodowej Rady Archiwalnej<sup>86</sup>).

\* \* \*

Konkludując, w zachodnio-niemieckiej archiwistyce stwierdza się, że dzieczenie terytorialne akt winno być rozpatrywane nie z punktu ogólnie obowiązującej zasady pertynencyjnej, ale z punktu widzenia praktycznych potrzeb, sprawy, jak dalece państwo dziedziczące podejmuje prawo państwa oddającego teren<sup>87</sup>). Stąd nasuwa się konieczność umieszczenia klauzuli, iż „zasadą jest nieoddawanie akt historycznych, a zasada pertynencji terytorialnej stosowana być może tylko do akt, a nie do całego archiwum. Badania historyczne powodują, że pochodzenie terytorialne akt nie jest jedynym kryterium oceny przynależności terytorialnej. Pojęcia archiwalne — tylko wewnętrzno-archiwalne zasady porządku, które wprawdzie wpływają na prawo archiwalne, ale o położeniu prawnym archiwów w chwili odstępowania terytorium czy w innych przypadkach decydować mogą tylko kryteria prawne (Rechtsordnung). Prawo to w stosunkach międzynarodowych występuje jako prawo międzynarodowe, albo jako umowa, albo jako prawo zwyczajowe”<sup>88</sup>).

Jeszcze jeden moment w tych rozważaniach jest ważny. Istotny jest pogląd, że o ile archiwalia zostaną zabrane, to należy je traktować jako rekompensatę w ramach odszkodowań wojennych<sup>89</sup>).

Wydaje się, iż zasady pertynencji nie można rozpatrywać tak, jak to robi prof. Hejnosz. Punktem wyjścia musi być jednak prawo własności archiwaliów, właśnie wobec naszego rozszerzenia pojęcia państwowego zasobu archiwalnego<sup>90</sup>).

Tadeusz Grygier

ARTHUR KOESTLER, *„The Sleepwalkers” (A history of man's changing vision of the Universe)*, Hutchinson & Co. (Publishers) Ltd., Londyn 1959, str. 624 i indeks, 63 st. „Notes”. (Odnosnie Kopernika 117 — 221).

Koestler zdobył sobie na Zachodzie wielką popularność i umie ją wykorzystać. Pisze książkę po książce i każda rozchodzi się w olbrzymim nakładzie.

<sup>82</sup>) Der Prozess... t. I, s. 333.

<sup>83</sup>) Der Archivar 1958, z. 2, s. 184, podkreśla się, że „III międzynarodowy kongres archiwalny uznaje zasadę, że w interesie kultury strony prowadzące wojnę muszą szanować archiwalia i w żadnym wypadku nie wolno ich traktować jako zdobycz wojenną”.

<sup>84</sup>) W. Winkler, Der Internationale Archivrat. Der Archivar 1957, z. 3, s. 161 — 164.

<sup>85</sup>) Der Archivar 1958, z. 2, s. 185.

<sup>86</sup>) Der Archivar 1957, z. 3, s. 162.

<sup>87</sup>) H. Kraus, Der völkerrechtliche... s. 13 i nast.

<sup>88</sup>) J. Meyer-Landrut, Die Behandlung... s. 81.

<sup>89</sup>) J. Meyer-Landrut, Die Behandlung... s. 97.

<sup>90</sup>) W. Hejnosz. O zasadzie pertynencji... s. 221.

Choć uchodzi za pisarza politycznego, nie ogranicza się do tych zagadnień. Pisze z równą łatwością o rzymskich gladiatorach, jak o astronomii i astronomach czy Japonii. Wszystkie książki pisane są z dużą swadą i pewnością siebie, lecz z nieco mniejszą dokładnością. Gdy na przykład niedawno w jednej z niedzielnych gazet londyńskich ukazywały się wyjątki najnowszej książki Koestlera o Japonii, wywołały one po prostu nawalnicy listów do redakcji, prostujących te czy inne nieścisłości. I nie ma w tym nic dziwnego, bo choć Koestler jest bez wątpienia człowiekiem nieprzeciętnie zdolnym i choć napisanie każdej książki poprzedza studiami na odnośny temat, to jednak szeroki wachlarz jego zainteresowań i pośpiech uniemożliwiają mu dostatecznie gruntowne studia.

W przedmowie do „Lunatyków” Koestler twierdzi, że historycy nie doceniają dotąd roli, jaką w tworzeniu dzisiejszej rzeczywistości odegrali ci, którzy odkryli prawdy rządzące wszechświatem. I tak np. w 600-stronicowym dziele jednego z czołowych współczesnych historyków angielskich, Arnolda Toynbee, „Studium Historii” nazwiska Kopernika, Galileusza, Descartes’a czy Newtona w ogóle nie występują. Nikt również dotąd nie napisał historii kosmografii lub dziejów tych, którzy zmienili wizję wszechświata. Tę lukę Koestler postanowił wypełnić. Książka jego nie ma jednak być historią astronomii, chociaż i te sprawy omawia, lecz jego osobistymi dociekaniem na kontrowersyjny temat. Książkę zaczyna od Babilończyków, a kończy na Newtonie, gdyż uważa, że ciągle jeszcze żyjemy w erze Newtona. W tym omówieniu zajmować się jednak będę jedynie tym, co pisze Koestler o Koperniku, a wywody jego są dla nas specjalnie interesujące.

Koestler twierdzi, że nie tylko zwykły szary człowiek broni się przed przyjęciem nowych prawd, ale nawet w umysłach samych odkrywców istnieje jak gdyby rozdwojenie: część ich ducha łaknie światła prawdy, podczas gdy druga część kurczowo trzyma się ciemności. Dotychczasowi biografowie uczonych przyrodników stawiali ich na piedestałach jako „myślące maszyny”, a sam rozwój nauk przyrodniczych i techniki przedstawiano jako stałe i systematyczne wspinanie się po linii prostej w górę. „To wielki błąd” — twierdzi Koestler — gdyż w szczególności historię teorii kosmicznych można by bez przesady nazwać „zbiorową obsesją i uregulowaną schizofrenią”. Drogi, jakimi niektórzy dochodzili do kapitalnych odkryć, przypominają raczej wyczyny lunatyków niż pracę mózgow elektronowych.

Zdejmując Kopernika i Galileusza z piedestałów, na których postawili ich dotychczasowi biografowie, nie kieruje się Koestler — tak przynajmniej twierdzi — chęcią pomniejszenia czy ośmieszenia kogokolwiek, ale pragnieniem zrozumienia skomplikowanego procesu myślenia twórczego umysłu.

Zgodnie z zapowiedzią, zawartą we wstępie, to co pisze Koestler o Koperniku odbiega bardzo daleko od obrazu, nakreślonego przez jego dotychczasowych biografów. Został on tak „odbrązowiony”, że czytelnik widzi go jako człowieka bez charakteru, słabego, drobiazgowego i bardzo nieciekawego. Starając się scharakteryzować go, Koestler powiada: „Uległość autorytetom biskupów Łukasza i Dantyszka z jednej strony, a Ptolomeusza i Arystotelesa z drugiej, jest może głównym kluczem do osobowości Kopernika. Podkopywała ona niezależność jego charakteru i samodzielność myślenia, trzymała go w nałożonym przez siebie samego jarzmie i wyróżniała go jako zabytek średniowiecza na tle humanistów wieku Oświecenia”.

Dalej Kopernik przedstawiony jest jako skrupulatny i dokładny dusigrosz, którego temperamentowi najlepiej odpowiadało administrowanie posiadłościami kapituły i ściąganie drobnych należności. Nawet fakt, że pozostał on na Warmii w okresie najazdów krzyżackich, gdy większość kanoników kapituły warmiń-

skiej schroniła się w Toruniu lub Gdańsku, Koestler przedstawia słowami „wolał pozostać w swej wieży za bezpiecznymi murami Fromborka i pilnować interesów kapituły”. Koestler nie wiedział, a może nie chciał wiedzieć, że Kopernik-administrator kapituły urzędując w Olsztynie prowadził obserwację gwiazd, wykonał zegar słoneczny na krużganku zamkowym, a w 1520 r. bronił Olsztyna przed Krzyżakami.

Kopernik — zdaniem Koestlera — był najbardziej bezbarwną postacią wśród tych, którzy przez przypadek czy dzięki swym zasługom zmienili bieg losów ludzkości.

Również jako uczonego przedstawia Koestler Kopernika w dziwnym świetle. Dział poświęcony Kopernikowi pt. „Nieśmiały Kanonik” rozpoczyna rozdziałem zatytułowanym „Mystyfikikator”, w którym zarzuca Kopernikowi, że pisze, iż obserwacje robił na tej samej długości geograficznej, na której leży Kraków oraz nad „Wisłą”. Tymczasem — twierdzi Koestler — jest rzeczą powszechnie znaną, że obserwacje prowadził Kopernik we Fromborku, który nie leży nad Wisłą, lecz nad „Frisches Haff” i na innej długości geograficznej niż Kraków. Tymczasem — ściśle biorąc — „Frisches Haft” to nic innego jak Zalew Wiślany, do którego wpada odnoga Wisły — Nogat, a różnica między długością geograficzną Fromborka i Krakowa jest znikoma, stanowi bowiem zaledwie ułamek stopnia.

Niestety, czytelnikowi brytyjskiemu na pewno nie wpadnie do głowy badanie prawdziwości tego twierdzenia Koestlera i uwierzy on w „mystyfikację” Kopernika.

Ale to nie wszystko, co Koestler ma do zarzucenia Kopernikowi, zresztą zarzuty te są po prostu śmieszne. „Czynił on swe obserwacje — twierdzi — „własnoręcznie zrobionymi i niesłychanie prymitywnymi przyrządami”, a przecież mógł sobie kupić lepsze, bo pieniędzy mu nie brakowało. Ale nie kupił... ze skąpstwa. Dalej dowiadujemy się, że Kopernik wcale nie lubił obserwować gwiazd. W ciągu całego swego długiego życia poczynił tylko 60 — 70 obserwacji, a tylko 27 z nich opisał w swej książce. Poza tym polegał na obserwacjach chałdejskich, greckich i arabskich. Ostatnia obserwacja opisana w książce miała miejsce na 14 lat przed oddaniem dzieła do druku. Robione następnie obserwacje zapisywał na marginesie czytanej w tym czasie książki obok środków na ból zębów czy kamienie nerkowe.

Głównym zarzutem jest jednak — jak już wspomniałam powyżej — „wsteczny” w stosunku do epoki światopogląd Kopernika. Dewizą jego postępowania była jakoby zasada, iż „nie należy łać czystej wody prawdy do pełnych błota źródeł, jakimi są umysły ludzkie, gdyż ta czysta woda byłaby zmarnowana, a brudy zmaczone”. To podejście — twierdzi Koestler — sparaliżowało pracę Kopernika i zmarnowało mu życie.

Kopernik, zarażony chorobliwą wprost manią tajemniczości, odziedziczoną po Pitagorasie, uważał, że należy iść za przykładem tego ostatniego i nowe prawdy przekazywać tylko ludziom nauki i przyjaciółom. Dlatego też, mimo że jego „Commentariolus” został ujawniony w rękopisie około r. 1514 i życzliwie przyjęty oraz mimo wielokrotnych z różnych stron, nawet z dworu papieskiego, pochodzących namów, z wydrukowaniem dzieła ciągle zwlekał. Dodatkowym motywem, dla którego Kopernik nie chciał, by „Commentariolus” jego ujrział światło dzienne, było wg Koestlera to, że obawiał się konsekwencji, na jakie wydanie dzieła mogłoby go narazić. Gdyby nie dynamizm i upór Retyka, twierdzi Koestler — Kopernik może nigdy nie zdecydowałby się na wydanie tego dzieła.

Po długich namowach ze strony Retyka i Giesego godzi się wreszcie Kopernik na ogłoszenie opracowanych przezeń tablic, ale nie samej teorii. I w ten

sposób w r. 1539 ukazała się „Narratio prima”, broszura licząca 67 stron druku. Było to sporządzone przez Retyka streszczenie dzieła Kopernika. W broszurze nazwisko Kopernika nie figurowało. Retyk powoływał się na niego jako na „Mikołaja z Torunia”. „Oto jeszcze jeden dowód chorobliwej tajemniczości Kopernika” — woła Koestler.

W czasie drugiego pobytu we Fromborku w latach 1540 — 1541 zdołał wreszcie Retyk skłonić Kopernika do oddania dzieła do druku. Retyk własnoręcznie rękopis przepisał, sprawdził wątpliwe obliczenia i zawiózł do druku do Norymbergi.

Koestler dość obszernie omawia sprawę anonimowej przedmowy do pierwszego wydania dzieła Kopernika, nazywając ją największym skandalem w historii nauki. Autor chciałby przekonać czytelnika, że Kopernik o przedmowie wiedział i autoryzował ją, jednakże zaraz na następnej stronie pisze, że nie ma nic dziwnego, iż przeczytanie jej — o ile ją w ogóle przeczytał — przyspieszyło śmierć astronoma. I tak, twierdzi Koestler, „potomność nigdy się nie dowiedziała, czy kanonik Kopernik autoryzował przedmowę i czy rzeczywiście wierzył w swój system czy też nie”. Samemu Koestlerowi wydaje się, że Kopernik w system wierzył, natomiast nie wierzył w słuszność swych obliczeń.

Na temat przedmowy — pisze — istnieją dwie sprzeczne teorie. Kepler twierdzi, że w chwili drukowania przedmowy Kopernik już nie żył, lub był umierający. Ale — powiada Koestler — Kepler wiedział o tym tylko ze słyszenia. O wiele bardziej wiarygodnym źródłem jest, wg niego, nie uwzględniony dotąd przez żadnego z biografów Kopernika — z wyjątkiem prof. Ernsta Zinnera — list Johannes Praetoriusa, profesora matematyki i serdecznego przyjaciela Retyka, do Herwarta von Hohenburg, którego przytoczony wyjątek cytuję w tłumaczeniu (z angielskiego):

„Odnosnie przedmowy do książki Kopernika, to istniały wątpliwości co do osoby autora. Napisał ją jednak Andrzej Osiander. Pod jego bowiem pieczęć książka Kopernika była po raz pierwszy drukowana w Norymberdze. Część początkowych stron została przesłana Kopernikowi, który wkrótce zmarł, nie ujrawszy całości swego dzieła. Retyk twierdził stanowczo, że przedmowa ta wyraźnie nie podobała się Kopernikowi i że był nią bardzo zirytowany. To wydaje się prawdopodobne, gdyż intencje jego były inne, a co pragnął powiedzieć w przedmowie wynika jasno z treści jego „dedykacji” (do papieża Pawła III)... Oryginalny tytuł dzieła, wbrew intencjom autora, również został zmieniony, gdyż powinien brzmieć „De revolutionibus orbium mundi”, podczas gdy Osiander zmienił go na „orbium coelestium”.

Na podstawie tego listu Koestler doszedł do przekonania, że wbrew ogólnej przyjętej opinii Kopernik znał treść przedmowy Osiandera. Mając jednak jeszcze pewne wątpliwości co do słuszności wyciągniętych wniosków, napisał do prof. Zinnera i otrzymał od niego odpowiedź, którą podaję poniżej w tłumaczeniu z angielskiego:

„Nie podzielam Pańskich wątpliwości. Możemy uważać za rzecz pewną, że Kopernik znał przedmowę Osiandera, na którą był zresztą przygotowany z poprzednich listów Osiandera w latach 1540 — 1541. Twierdzenia Praetoriusa uważać należy za wiarygodne, gdyż są oparte na wiadomościach otrzymanych bezpośrednio od Retyka, który wiedział o tym najlepiej. Praetorius był sumiennym uczonym, który pozostawił ważne informacje i prace. W każdym razie jego świadectwo ma większe znaczenie niż nieokreślone stwierdzenie Keplera, czerpiącego informacje od Maestina, który z kolei był zbyt daleki od całej tej sprawy. Czy nie jest rzeczą oczywistą, że Retyk, który wyrwał prawie siłą rękopis od Kopernika, przesyłał autorowi do korekty poszczególne rozdziały książki.

Wyobrażam sobie, że wszystkie składy kolejno przesłano Kopernikowi i w chwili śmierci całość była już wydrukowana, jak to stwierdza Giese..." (list prywatny z 5 VIII 1955 r.).

Nie wydaje się, by przytoczone powyżej listy Praetoriusa i prof. Zinnera stanowiły przekonywujący dowód, że Kopernik znał treść przedmowy Osiana, jak to wynika z poniższych wywodów:

1) List Praetoriusa zawiera sprzeczność. W pierwszej części powiada on, że Kopernikowi „przesłano część początkowych stron” — co prawdopodobnie odnosi się do pierwszych rozdziałów, które były drukowane pod nadzorem Retyka przed jego wyjazdem do Lipska i które były rozesłane do szeregu osób, więc również na pewno i do Kopernika — „lecz wkrótce Kopernik umarł”, a dalej pisze, że przedmowa „zirytowała” Kopernika, choć wiadomą jest rzeczą, że przedmowa, którą napisał Osian, musiała być drukowana już po wyjeździe Retyka z Norymbergi, gdyż na jej umieszczenie Retyk nigdy by się nie zgodził. Nie widziałam oryginału listu Praetoriusa, ale czy przypadkiem zdanie to nie brzmiało „zirytowałyby Kopernika”?

2) Z listu Praetoriusa wynika wyraźnie, że Kopernik całości dzieła w druku nie otrzymał, a cytowany przez prof. Zinnera Giese w liście do Retyka z lipca 1553 r. pisze: „Przez wiele dni był pozbawiony pamięci i władz umysłowych. Zobaczył całość swej książki dopiero w ostatnim momencie — w dniu śmierci”. Jeśli tak było w rzeczywistości (a przecież biskup Giese, choć był w Krakowie w chwili śmierci Kopernika, niewątpliwie miał relacje naocznych świadków), to według wszelkiego prawdopodobieństwa przedmowy nie czytał. Gdyby Giese przypuszczał, że ją czytał i — jak to Koestler sugeruje — godził się z jej treścią, na pewno nie pisałby do Retyka z prośbą o interwencję w sprawie wycofania przedmowy, o czym zresztą Koestler zaznacza w „Notes”.

3) Z faktu, że Retyk posyłał Kopernikowi rozdziały książki w miarę ich ukazywania się, prof. Zinner wysuwa wniosek, że tę samą praktykę stosował Osian. A jeśli nawet przysyłał on składy tekstu dzieła — na co, wydaje się, nie ma żadnych dowodów — to wcale nie znaczy, że wysłał również tekst przedmowy, na którą — jak wiedział o tym z wcześniejszych korespondencji — Kopernik nigdy by się nie zgodził. Wydaje mi się raczej prawdopodobne, że wiedząc o chorobie Kopernika i spodziewając się jego rychłej śmierci, Osian odłożył druk przedmowy na koniec. Tę mógłby więc Kopernik zobaczyć dopiero w pełnym wydaniu książki — gdyby tego doczekał. Z relacji Praetoriusa wynikałoby, że jej nie ujrzał, natomiast, wg Giesego — zobaczył ją dopiero w dniu śmierci.

Drugim skandalem, związanym z osobą Kopernika, jest wg Koestlera skandal personalny — zdrada Retyka. W „dedykacji” dzieła, złożonego papieżowi Pawłowi III, Kopernik wymienił wiele osób, które przyczyniły się do jego wydania, nie wymienił natomiast tego, który był „spiritus movens” całej sprawy — Retyka. Próbowano to tłumaczyć — powiada Koestler — tym, że, pisząc dedykację, Kopernik był chory i umysł jego nie funkcjonował już normalnie. W takie tłumaczenie Koestler nie wierzy. Według niego sformułowanie dedykacji świadczy, że pisząc ją, Kopernik był w pełni władz umysłowych i pominięcie to było rozmyślne: nie chciał narazić się papieżowi przez połączenie swego nazwiska z nazwiskiem „heretyka” Retyka. W tym samym prawie momencie, gdy Kopernik zaparł się Retyka, ten ostatni wydał broszurę na temat astronomii i we wstępie do niej oddał hołd Kopernikowi. „Jakie to smutne, że ostatnie wyrazy uznania ucznia zbiegły się w czasie ze zdradą ze strony mistrza” — konkluduje Koestler. Wydaje się, że Koestler przeprowadza ocenę postępowania Kopernika z perspektywy dzisiejszej, uważając skrupuły katolików co do wiązania się z „heretykami” za sprawę błahą. Jednakże w XVI w.

kwestia ta miała zupełnie odmienny wydźwięk. I jeśli nawet Kopernik celowo (co zresztą wcale nie jest jeszcze udowodnione) pominął nazwisko Retyka, to zupełnie nie ma podstaw, aby go oskarżać o zdradę.

Spór na temat narodowości Kopernika stara się Koestler — jak sam to zresztą pisze — rozstrzygnąć sposobem salomonowym. Oto co pisze: „Przez ostatnich 400 lat (?) toczył się między uczonymi polskimi i niemieckimi gorący i głupi spór, w którym obie strony rościły sobie pretensje do Kopernika jako do prawdziwego syna ich ojczyzny. W rzeczywistości można powiedzieć, że przodkowie jego pochodzili z mieszanej ludności prowincji nadgranicznych, że pisał głównie po łacinie, że jego rodzinnym językiem w dzieciństwie był niemiecki, jego polityczne sympatie były po stronie króla polskiego przeciw Krzyżakom i po stronie niemieckiej kapituły przeciwko królowi polskiemu. A w końcu, że jego dziedzictwo kulturalne nie było ani niemieckie, ani polskie, lecz łacińskie i greckie”.

Nie wiadomo, dlaczego Koestler doszedł do takich właśnie wniosków, sam bowiem pisze, że ojciec Kopernika przybył do Torunia z Krakowa, więc nie pochodził z ludności pogranicznej; podaje również, że choć w Toruniu było w zwyczaju posyłanie synów na studia do Niemiec, Kopernik pojechał do Krakowa, ale nie wiadomo, dlaczego nie umie, a może raczej nie chce wyciągnąć prostego wniosku, że językiem ojczystym Kopernika był polski, a nie niemiecki.

Tego rodzaju sprzeczności jest w książce wiele, ale trzeba ich szukać. Przeciwny czytelnik anglosaski przyjmie twierdzenia Koestlera w podanej przez niego formie ostatecznej, gdyż autor pisze bardzo sugestywnie.

Czytając rozdziały poświęcone Kopernikowi, odnosi się wrażenie, że Koestler ma do niego jakąś urazę osobistą i stara się go za wszelką cenę ośmieszyć. Dlatego np. wałkuje sprawę „gospodyni” Kopernika: czytelnikowi pozostaje wrażenie, że Kopernik, który w młodości ani w wieku średnim kobietami się nie interesował, dopiero na starość stał się rozpustnikiem. Starałam się specjalnie znaleźć w tym, co Koestler napisał o Koperniku, jakąś choć jedną pochwałę. Jest nią chyba stwierdzenie, że Kopernik nie wierzył w astrologię, choć inni mu współcześni wierzyli. Nie zgadza się to twierdzenie co prawda z opinią Koestlera, że Kopernik był „zabytkiem średniowiecznym na tle humanistów”, ale to tylko jedna więcej sprzeczność.

Obok samego Kopernika kreśli Koestler sylwetki biskupa Łukasza Waczenrode, Andrzeja Kopernika, biskupa Dantyszka i Retyka. Choć o Waczenrode pisze, że jedyną ludzką cechą biskupa był jego nepotyzm, miłość i troska o siostrzeńców i własnego syna nieślubnego — to jednak potężna osobowość biskupa wyraźnie przemawia do wyobraźni Koestlera. Imponuje mu jego nieugięta walka przeciw Krzyżakom, jego szalona ambicja i duma, jego dwór udzielnego księcia. Dzięki jego przebiegłości — pisze Koestler niezupełnie zgodnie z prawdą — biskupstwo warmińskie utrzymało niezależność od Zakonu i od Polski. Kopernik — powiada Koestler — był ulubieńcem Waczenrodego, jego wiernym Achatesem. Biskup był gwiazdą gorejącą, a Kopernik jego bladym satelitą.

---

Koestler, który choć urodzony w Budapeszcie, jest Austriakiem z pochodzenia, korzystał naturalnie głównie ze źródeł niemieckich. Powołuje się jednak na wydaną w r. 1943 w Londynie monografię o Koperniku dra Józefa Rudnic-

kiego, którego twierdzenie gorąco zbija i któremu m. in. zarzuca, że pseudonim „Reticus” spolszcza na Retyk i w ten sposób „robi z niego Słowianina”.

Sam Koestler używa pisowni „Koppernigk” (za Prowem) lub „Copernicus”. Choć w „Notes” podaje dodatkowo 10 różnych innych pisowni nazwiska, jednakże „Kopernik” wśród nich nie figuruje.

Na zakończenie ciekawostka: jak podaje Koestler, dzieło Kopernika „De revolutionibus” zostało po raz pierwszy tłumaczone w Anglii na język angielski w r. 1952.

*Wanda Korycka*

MAZURY I WARMIA 1800 — 1870. Wybór źródeł, opracował Władysław Chojnacki. Wrocław 1959. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, s. LXIV — 745, mapy.

Miłośnicy historii Mazur i Warmii zyskali cenną pomoc w postaci wyboru źródeł, przygotowanego przez doskonałego znawcę przedmiotu, dra Władysława Chojnackiego. Ciekawy okres zwycięstwa stosunków kapitalistycznych na tym terenie aż do punktu kulminacyjnego, jakim był rok 1870, został zilustrowany pomnikami prawnymi, relacjami współczesnych, informacjami statystycznymi. Dla przygotowania wykładów, pogłębienia wiedzy szkolnej czy wzbogacenia jej problematyką regionalną stworzono cenną pomoc, do której wielu będzie sięgać. Książka przynosi ogromną ilość materiałów, naswietlających rzeczywistą sytuację ludności mazurskiej i warmińskiej w państwie pruskim i jej przywiązanie do pnia macierzystego — do polskości. Umożliwia ona konkretną dyskusję z dostępnym dla każdego tekstem źródeł i możliwością powołania się na wiarygodne ustalenia.

Właściwy wybór źródeł poprzedza obszerny wstęp informacyjny autora. Przedstawia w nim przyjęte zasady periodyzacyjne, wykorzystane źródła oraz informator o głównych opracowaniach do dziejów Warmii i Mazur w omawianym okresie. We wstępie zamieścił dr Chojnacki ogólny szkic referujący historię tego okresu. Szkic historyczny uwzględnia nie tylko ważniejsze wypadki, ale i rozwój stosunków gospodarczych oraz społecznych. W odniesieniu do szkicu historycznego mam kilka zastrzeżeń. W pierwszym rzędzie nie znalazła w nim dostatecznego uwzględnienia działalność Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w latach 1845 — 1848. Negatywna wzmianka o kontaktach Gizewiusza (str. LI) jest — moim zdaniem — niewystarczająca. Akt oskarżenia przygotowany przez pruskiego prokuratora daje dużo materiału o terenie Mazur i uważam za konieczne obszerniejsze jego omówienie. Wprawdzie autor wspomina o zmianach administracyjnych (polnische Aemter — str. XI), ale pominął zasadnicze zmiany administracyjne. Przecież to okres łączenia prowincji Prus Zachodnich i Wschodnich w jedną prowincję, przeprowadzania podziału na rejencje pod kątem osłabiania ośrodków polskich i te informacje jaśniej przedstawiałyby problem nacisku germanizacyjnego poprzez odpowiednie podziały administracyjne. Następne zagadnienie to postać Mrongowiusza. Autor pięknie przedstawił wspaniałą postać trybuna ludu mazurskiego Gustawa Gizewiusza, ale w zbyt małym zakresie uwzględnił związki Mrongowiusza z ziemią mazurską. Przecież to syn tej ziemi, stale ją wspominający i dla niej pracujący (obok Kaszub) i jego zasług dla Mazur nie wyczerpują wzmianki o staraniach w sprawie języka. Z perspektywy działalności Mrongowiusza, Gizewiusza, przebiegu roku 1848, inicjatyw Kętrzyńskiego trudno zgodzić się na twierdzenie autora, że „po roku 1870 wielkopolscy i pomorscy działacze narodowi przystąpili do budzenia wśród ludności na Warmii i Mazurach polskiej świadomości naro-